

szerzonemi zgrozą oczyma wpatrywali się w Żaleckiego i strażnika.

Zatrzymany złożył spokojnie kuferek przy swoich nogach i rozdierając papier pakunkowy, podniósł paczkę w górę, mówiąc spokojnym głosem:

— Książki.. widzi pan?... To ani jedwab, ani inny towar... i daj mi pan spokój.

Opuścił w dół trzymany pakunek, podniósł z ziemi i szedł wprost dalej miarowym, równym krokiem, uśmiechając się porozumiewawczo do pobladłych przyjaciół. Jedną tylko Olga zauważyła, że w chwili zatrzymania, pobladł mu lekko usta.

Nie zatrzymywał się wcale przy stojących jeszcze w osłupieniu towarzyszach, lecz dał nieznaczny znak, żeby szli za nim.

Wyszedłszy z dworca, skirał na dorożkę, włożył kuferek i pakunek, a do zbliżającej się Olgi szepnął podając jej rękę do uścisku:

— Byliby się obłowili, psie syny — zaśmiał się — ale nie dałem.

— Bolku — szepnęła uradowana i rozczulona jego ucałaniem.

— Stachu — zwrócił się do Walczaka — kuferek do panny Heleny, a oboje przyjdźcie do Wróbla... a ja do was Olgo z transportem, jeśli można, a następnie — na kolację, zasłużyliśmy na nią rzetelnie.

— Jak możecie się tak, Bolku, narażać? — powiedziała z wyrzutem, gdy już siedzieli w dorożce.

— Nie spodziewałem się przytrzymania; całe szczęście, że żandarm nie dosłyszał.

— A jeszcze większe, że was wolno puścili i że mieliście dosyć krwi zimnej... Ja byłabym się zmagała i szukała wybiegu, a wy powiedzieliście wprost prawdę.

— Najlepszy sposób zamydlenia im oczu. Słuchajcie Olgo, a będzie można niepostrzeżenie wsunąć do was kuferek i paczkę?

— Prawdopodobnie ciotka wraz z gośćmi albo jest w salonie, albo co prawdopodobniejsze, wyjechała za miasto. W każdym razie wpierw zajrzę, a wy zaczekajcie na dole, w dorożce.

— Gdyby wam to robiło trudności, nie kłopotcie się, poradzę sobie.

— Nie wątpię — uśmiechnęła się — ale te książki do mnie należą, jako do głównego składnika. Więc wyjeżdżaliście?

— Wczoraj wyjechałem wieczornym pociągiem do Sosnowca... a w drodze w Zabkowicach spotkałem się z Walczakiem.

— To Heleny zasługa, że widzę; się z wami, tak nałgała, że wreszcie zasięgnęłam wiadomości o transporcie i znalazłam się na pociągu.

— Więc Helena wiedziała już o Walczaku?

— Wiedziała.

— Ci mają się ku sobie — zaśmiał się — i muszę przestrzedz Stacha, aby zbyt nie rozpierzchł się w miłości.

— Co wam to szkodzi? Po co się wtrącać?

— Zależy mi na tem, nawet bardzo, aby miał swobodną głowę. Bo i cóż mi z człowieka, który tylko deklinuje: ona, jej, ja, w niej, dla niej, przez nią... Kiedyż ma czas zająć się tylko pracą?

— Więc wy macie szufladkę w sercu i mózgu? — powiedziała z przekąsem — i w chwili potrzeby wysuwacie jedną z miłością, albo drugą ze sprawą.

— Mylicie się, Olgo... Kocham was bardzo serdecznie i szczerze; przypuszczam, że i wy mnie kochacie; żądałście zwłoki aż do pełnoletności i zgodziłem się, czyli innymi słowy, nałożyłem kaganiec silnej woli na pragnienia, pożądanja, instynkta, bo uważam za rzecz niemoralną zmuszać was do ustępstw. Prawda, że chwilami ciężko mi i smutno i wtedy rzucam się w sam wir, w malstrom sprawy naszej i odzyskuję panowanie nad sobą.

— Jacy wy dobrzy — uściśnęła mu rękę — jak ja was kocham — przytuliła się do niego i gorąco po alunek połączyła ich na chwilę. Było jej bardzo dobrze, bardzo słodko, lecz nagle ogarnęła ją jakaś trwoga, jak po spełnieniu czegoś złego; głucha obawa, że poniosła jakąś stratę... odsunęła się szybko i jeszcze zarumieniona ze wzruszenia rzekła:

— Czy pomyśleliście kiedy, co będzie ze mną, jeśli was uniesie ten wir?

— Zdałem sobie sprawę Olgo, was uratuje idea, dla której poświęciliśmy się oboje i będziecie pracowali za siebie i za mnie.

Dorożka stanęła, a Olga, wyskoczywszy z niej, spojrzała na okna pierwszego piętra; były ciemne, zwróciła się więc do siedzącego w dorożce:

— Możecie iść śmiało, bierzmy pakunki.

Stróż kamieniczny, stojący w bramie, patrzył

trochę zdziwiony tym przyjazdem panny z pierwszego piętra i chciał pomódz do wniesienia rzeczy.

— Dziękuję wam — przemówił Bolek — przypilnujcie palta mego.

Cicho i zręcznie otworzyła Olga drzwi do przedpokoju, na migi dała znak, aby wniósł pakunki do jej pokoju i wsunęła je w róg pod biórkę.

— Zaczekajcie na mnie na schodach, albo na dole... muszę zbadać dom — szepnęła, zamykając drzwi za nim.

Przeszła do kuchni. Kucharki i Jana nie było, siedziała tylko Sabinka nad jakąś książką.

— Moja kochana, zaściel mi szybko łóżko... wyjdę jeszcze.

— Zaraz, panienko — a idąc z nią do pokójów — pewno panienka spotkała się z jaśnie panią, która prosiła, aby panienka przyjechała na kolację do Marcelina.

— A tak, tak... dawno pojechali?

— Może niecała godzina... i jaśnie pani nie kazała nam czekać przybycia do domu... pewno zabawi długo.



Wtem do idącego podszedł strażnik komory celnej i głośno spytał po rosyjsku.

— Co pan tu ma? — prosił pokazać! — i położył rękę na pakiecie.

Szybko zaścielała łóżko i mówiła:

— Gdyby się panienka nie obraziła, spytałabym się o coś?

— Mów, nie obrażę się.

— Czy to prawda, że panienka pójdzie za tego żandarma?

— Nie, Sabinko, nie pójdę.

— I ja to mówiłam — zawołała ucieszona — gdzieżby taka panna, katoliczka, poszła za żandarma? A ten Jan przysięgał się, że ma nawet obiecaną służbę, jak ten żandarm ożeni się z panienką. Przysięgał się... ale taka to i przysięga.

— Więc Jan prawosławny?

— Alboż panienka nie wiedziała... ho, ho, dużo mam też do opowiadania panience, bo on bardzo sprzyja temu żandarmowi.

— Dobrze, Sabinko... opowiesz mi, ale później, teraz spieszę się... gaś lampę... idę... do widzenia, Sabinko!

— Całuję rączki panienki.

— A nie mów nikomu, że byłam w domu.

— To się wie... ani słowa.

Zbiegła szybko na dół i wsiadłszy do oczekującej dorożki mówiła szybko:

— Ciotki niema w domu.. mogą być z wami jakąś godzinę.

— Dobrze i to... Czy ćwiczyć się w składaniu?

— Próbuję, ale idzie bardzo niezręcznie.

— I mnie nie lepiej — zaśmiał się — ale ja-koś poradźmy sobie... Nie macie jakich wiadomości ciekawych?

— Niestety nic, prócz słów Bolcewa, że w Królestwie przycichła agitacja socjalistyczna, tak zajmują się wszyscy zwycięstwami japońskimi.

Dojechali do restauracji. Zajęli boczny stolik na werandzie, stosunkowo dość odosobniony i za chwilę weszli, oboje bardzo rozpromienieni, Helena i Stanisław.

— Ci już się porozumieli — szepnął Bolek.

— Nic dziwnego, ona taka samotna — odszepnęła z wyrozumiałością.

— Czekamy na was — mówił Bolek głośno — siadajcie i jedzmy. Jestem jak wilk głodny z podróży i wrażeń.

— Ja nie tak bardzo — uśmiechnął się Stach.

— Nic dziwnego, nakarmiła cię koleżanka — zaśmiał się.

— Nie miałam nic w domu — pospieszyła Helena.

— O, wy materyaliści — rzekł Bolek z patosem — więc uczuć nie liczyć? To potrawa godna bogów i was.

— Cóż znowu?! — zarumieniła się Helena.

Garson przyniósł spis potraw, a Bolek biorąc w rękę zaczął z patosem:

— Słuchajcie najpiękniejszego wykładu literatury — zaczął odczytywać — ja wybrałem... dwie porcje pieczeni z różną na jednym talerzu a wy?

Po kolei wybrali potrawę, a garson:

— Co panowie każą podać... piwo... wino?

Panny i Walczak odmówili, a Bolek ku zdumieniu wszystkich zadysponował:

— Kieliszek wódki... zakąska... i wielkie piwo.

— Jakto, pijesz?... Pijecie? — zawołano po odejściu garsona.

— O, abstynenci! Jestem tak zatwardziały, że nie oblewa mnie rumieniec wstydu i będę pił nawet przy was.

— Ale dlaczego to robicie? — powiedziała Helena — wiecie, że alkohol niepotrzebny, a nawet szkodliwy dla organizmu.

— Czy dla brawury? — zaśmiał się.

— Uspokójcie wasze zwykle łagodne umysły, o abstynencji, piję bo muszę, bo tego wymaga robota, bo tak polecił mi Komar, a ten zna ludzi.

— Zapewne macie rację — odezwała się Olga — nie chowajcież światła pod korzec.

— Jako ludzie do pewnego stopnia inteligentni, wiecie, że...

Garson przyniósł wódkę w tej chwili i Żalecki wypił ją.

— Otóż wiecie, że każde zwierzę i tem samem człowiek, musi zastosować się do otoczenia się, upodobnić się, jeśli w tem otoczeniu chce żyć... Jestem poważnie z robotnikami, pracuję, rozmawiam, bawię się... i organizm swój przystosowuję do otoczenia. Czy tych sto i jeden słów wystarczą waszej mądrej głowie?

— A więc dlatego? — rzekł Stach.

— A dlatego... cud, żeś zrozumiał nareszcie — śmiał się — bo galicyjanie mają zakutą głowę wogóle.

(Ciąg dalszy nastąpi).